

Józef Maroszek – streszczony życiorys

Na wschodnich kresach dawnej Rzeczypospolitej, w 1904 roku, w miasteczku Biała Podlaska, przyszedł na świat Józef Maroszek. Od najmłodszych lat przejawiał niezwykłą ciekawość świata – rozbierał zegarki, zaglądał do wnętrza maszyn rolniczych i z uporem dłubał przy prymitywnych narzędziach, które własnoręcznie próbował usprawniać. Był dzieckiem epoki, w której Polska jeszcze nie istniała na mapie, ale marzenia o wolnym kraju i jego sile tliły się w wielu młodych sercach.

Kiedy Polska odzyskała niepodległość, Józef był nastolatkiem. Nowe państwo potrzebowało specjalistów, konstruktorów i ludzi z wizją. Maroszek – już wtedy zdecydowany, że chce związać swoje życie z techniką – rozpoczął studia na Politechnice Warszawskiej. Tam szybko dał się poznać jako student nie tylko zdolny, ale też nieprzeciętnie pomysłowy.

Szczególnie interesowała go broń strzelecka – nie jako narzędzie przemocy, ale jako dzieło inżynierskiej precyzji, wymagające wiedzy z zakresu mechaniki, materiałoznawstwa i balistyki.

Po studiach trafił do Wojskowego Instytutu Technicznego Uzbrojenia (WITU). Tam, wśród stalowych elementów, szkiców i prototypów, Józef znalazł swoje prawdziwe powołanie.

Nie był tylko inżynierem – był konstruktorem z wizją. Przez długi czas pracował w cieniu, nad projektami, które miały z czasem odegrać kluczową rolę w obronie kraju.

W latach 30. XX wieku Polska stanęła przed pilnym wyzwaniem: jak zatrzymać rozwój niemieckich sił pancernych? To wtedy powierzono Maroszkowi najważniejsze zadanie jego życia – stworzyć broń, która pozwoli piechocie zatrzymać czołgi.

I tak powstał karabin przeciwpancerny wz. 35, znany pod kryptonimem „Ur”. Broń była cudem techniki: ważyła zaledwie 9 kg, ale jej pocisk mógł przebić 15 mm stali z odległości kilkuset metrów. Nabój 7,92 mm DS, specjalnie opracowany do tej broni, osiągał zawrotną prędkość ponad 1270 m/s – więcej niż większość karabinów snajperskich wiele dekad później.

Wszystko to zostało objęte ścisłą tajemnicą – nawet żołnierze, którzy mieli jej używać, dowiedzieli się o niej dopiero w przededniu wojny.

Ale to nie był jego jedyny sukces.

W tym samym czasie Józef Maroszek opracował też karabin samopowtarzalny wz. 38M, nowoczesną broń piechoty, która miała konkurować z zachodnimi konstrukcjami.

Działał on na zasadzie odprowadzania gazów prochowych i pozwalał na prowadzenie szybkiego ognia bez konieczności przeładowywania – rewolucja w polskiej armii. Choć broń ta nie zdążyła wejść do powszechnego użycia przed wojną, jej koncepcja była wyprzedzająca swoją epokę.

Maroszek pracował też nad pistoletem maszynowym wz. 39 Mors, jednym z pierwszych takich projektów w Polsce. Miał on być lekką, skuteczną bronią dla żołnierzy formacji specjalnych i załóg pojazdów.

Niestety, z powodu wybuchu II wojny światowej, plany masowej produkcji zostały przerwane.

Gdy we wrześniu 1939 roku Niemcy napadły na Polskę, Maroszek nie schował się w cieniu.

Brał udział w ewakuacji dokumentacji i sprzętu WITU, a jego broń – karabin „Ur” – była używana z zaskakującym skutkiem przez polskich żołnierzy w walce z niemieckimi czołgami.

Wróg nie wiedział, jakim cudem zwykła piechota potrafiła unieruchamiać opancerzone maszyny.

Po klęsce kampanii wrześniowej ślad po Józefie Maroszku na chwilę znika z kart historii.

Wiadomo jednak, że po wojnie wrócił do Polski, gdzie zaczął pracować jako wykładowca i doradca techniczny, pomagając odbudować przemysł zbrojeniowy kraju.

Choć czasy się zmieniły, Maroszek nigdy nie przestał wierzyć, że dobre konstrukcje techniczne są kluczem do niezależności i bezpieczeństwa. Wciąż projektował, uczył młodych inżynierów i dzielił się swoją wiedzą.

Zmarł w roku 1961, pozostawiając po sobie nie tylko rysunki techniczne i

